

mas, — musimy to powiedzieć — i my, pracownicy Policji państwa polskiego, staramy się w miarę wiatrych sił płynąć za ogólnym prądem. I my też, w imię dobra ogólnego dążymy do odbudowy ziemi ojczystej drogą oświecania paru dziesiątków tysięcy policjantów, rozproszonych po wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej.

Wydajemy obecnie dwa pisma fachowe, z których jedno „Na Posterunku”, treści technicznej i oświatowej, służy za strawę umysłową dla niższych funkcjonariuszy służby porządku i bezpieczeństwa publicznego. Nie jest to jeszcze zamknięciem granic działalności naszej. Będzie ona z biegiem czasu rozszerzana i uzupełniana szeregiem wydawnictw książkowych.

Czytelnik i w tem miejscu zapyta: czy są już jakieś realniejsze wyniki tej waszej propagandy?

Odpowiemy nieobłudnie:

Pomijając objawy postępu ściśle służbowego, policjantów państwowych świeżo spotkała zaszczytna ocena ich działalności jako obywateli i obrońców ojczyzny.

Podczas ubiegłych walk z nawałą bolszewicką, główne dowództwo armii ochotniczej, łaskawie złożyło im publiczne uznanie za waleczność bojową i współudział z armją w pokonaniu wroga. Jest to świadectwem, iż policjant polski stanowi żywioł, dla którego warto jest myśleć i pracować.

Znicz.

KAZ. SZCZEPAŃSKI.

Szkoły policyjne w Danii.

Hakon Jørgensen kierownik szkoły policyjnej w Kopenhadze podaje w „Archiw für Kriminologie” ciekawe szczegóły o zasadach, na jakich szkoła taka jest urządzona w Danii (otwarto ją w r. 1914) — koszt utrzymania wyniósł w r. 1916 — 33255 koron duńskich. Zanim przystąpię do streszczenia pracy dr. Jørgensena muszę zaznaczyć, że P. P. jest w Danii zorganizowana na innych zasadach niż u nas.

Przedewszystkiem istnieją tam policje komunalne, (Ortspolizei) z swymi dyrektorami a obok nich P. P. podlegająca min. sprawiedliwości i dyktowana w miastach okręgów sądowych.

Urzednicy P. P. nie noszą mundurów, jako legitymację mają t. zw. markę policyjną, a co do wyekwipowania, noszą z sobą kajdanki, łańcuszek do prowadzenia, latarkę kieszonkową, łaskę policyjną, rewolwer — wogóle możliwie najlepszy ekwipunek.

Z początku, gdy zaprowadzono P. P. były między nią a pol. komunalną dosyć częste starcia, z czasem jednak, zmalała liczba sporów zawodowych do minimum.

Dr. Jørgensen zaznacza na początku swego artykułu, że fachowe wykształcenie policjanta a zwłaszcza funkcjonariuszy kryminalnych okazało się koniecznością, którą wszyscy funkcjonariusze odczuli tak dalece, że zaczęli tworzyć, obok państwowej, swoje własne szkoły policyjne, w małym naturalnie rozmiarze. Zasadnicze reguły szkoły kopenhaskiej są:

1) Wszystkie koszty utrzymania pokrywa państwo, którego jednym z najważniejszych zadań jest sprawa policji państwowej.

2) Do szkoły mogą być przyjmowani tylko kandydaci, którzy już pełnią służbę policyjną, albowiem szkoła nie może wykształcić na dobrego policjanta kogobądź z ulicy, może jednak ludziom wypróbowanym w służbie dać konieczne teoretyczne wykształcenie.

3) Nauczycielami w szkole mają być wyćwiczni w praktycznej służbie urzednicy wyżsi, a i ci są przydzielani zasadniczo na oznaczone okresy czasu, by nie tracili kontaktu z praktyką służbową.

4) Nauczycielami mogą być funkcjonariusze z grona korpusów polic. wielkich miast, u których przypuszczać można wielostronne i większe doświadczenie.

Ponieważ powoływanie nauczycieli wyłącznie na pewne okresy czasu, okazało się niepraktycznym, zamianowano nauczycieli stałych — a obok nich osobnych dla a) policji po za stolicą, b) nauki o zasadach zewnętrznych (Signalement), c) dla gimnastyki i boksowania, d) tresury psów policyjnych i e) dla wykładów ogólnie kształcących.

Uczniów komenderują do szkoły dyrektorowie policji w miastach większych, zaś komendanci (Polizeimeister), powiatów, wszyscy zaś po uprzednim porozumieniu z komendantem szkoły (Schulmeister).

Uczniowie nie pełnią podczas nauki, żadnej służby i pobierają pełny żołd, tak że z tego powodu nie narastają mu żadne ciężary, ewent. wyższe wydatków w wielkiem mieście pokrywa

fundusz szkolny państwowy. Szkoła dzieli się na dwa działy, a to A. dla uczniów z policji kopenhaskiej, B. dla pozostałych t. zw. jurydykcji.

W Kopenhadze samej przydziela się uczniom do szkoły na kurs początkowy już czasem po dwóch miesiącach służby.

Wstępny (początkowy) kurs A trwa 2 miesiące i obejmuje następujące przedmioty:

a) Instrukcja służbowa i rozkazy dzienne policji w Kopenhadze,

b) ustawy policyjne policji kopenhaskiej,

c) ustawy o święceniu dni świątecznych, o zamykaniu sklepów i przedsiębiorstw, ustawy gospodnio-szynkarskie, ust. samochodową, ust. przemysłowe i w głównych zarysach ustawy karne,

d) język duński,

e) pisanie sprawozdań służbowych,

f) nauka o samorządzie — łącznie z nią

zwiedzanie muzeów i zbiorów państw. zbiorów Sądu najw. (pod kierunkiem rzeczoznawców),

g) służba samarytańska (pomoc w nagłych wypadkach, opatrunki i t. p.),

h) gimnastyka i boksowanie.

Kurs kończy się bez egzaminu, a uczniowie wracają do swych oddziałów na 2 do 3-ich lat, poczem, o ile się nadają, przechodzą na drugi kurs, również dwumiesięczny z takim samym programem, cokolwiek pogłębionym. Na tym powtórny kursie wykładają naukę o znakach zewnętrznych i portrecie pamięciowym, naukę śledzenia przestępstw i t. p. Po ukończeniu tego drugiego kursu następuje egzamin.

Oprócz kursów tych, przeznaczonych dla młodszych policjantów istnieją także dwumiesięczne kursa dla starszych funkcjonariuszy — jako repetycja, aby nie zapomnieli nabytych dawniej wiadomości. I na te kursa bywają funkcjonariusze odkomenderowywani.

Prócz opisanych kursów istnieje jeszcze w Kopenhadze (dla zdolniejszych jednostek) 1, względnie 3 miesięczne kursa dla policji prowincjonalnej, gdzie program nauki obejmuje:

a) teorię sprawozdań służbowych,

b) daktyloskopję i portret pamięciowy,

c) naukę śledzenia przestępstw,

d) wiadomości o traktowaniu śladów, pozostawionych przez zbrodniarzy, o opisie miejsca czynu i t. d.

(Dok. n.).

Posterunkowy zapisuje.

— Niektórzy paskarze warszawscy zupełnie nie chcą stosować się do istniejących przepisów i rozporządzeń. W tych dniach ogłoszono rozporządzenie o ustanowieniu sądu doraźnego na lichwiarzy żywnościowych. Słyszałem



zawodowego nieśnych kokoszek i żeby nie osmiał się znosić jaja taniej niż po 3 mk. 20 fen. od sztuki franco i loco sklepik pana Buterszneckiego, bo tak się tenże prowokator nazywa. Pomyślałem sobie że on to właśnie najbardziej zasługuje na najsurowszy wyrok sądu doraźnego. Naraz, gdy byłem w obcho-dzie, zaczepia mnie wybladła, bardziej niż zwykle rozczochrana i trzęsąca się z przejęcia sama pani Butersznecka. Zostawiła swoje zbutwiałe masło na łasce losu, a żeby mnie zawiadomić iż przed kwadransem mąż jej się powiesił. Chciała go w prawdzie odciąć, ale nóż był tępy a nożyczki gdzieś się zawieruszyły. Może upadły pod ladę, lub może Jadzia zabrała do wycinania lalek. Pani Butersznecka co prawda latała po sąsiadach, ale krawiec Bursztyniak akuratnie rozpruwał starą jedwabną podszewkę od damskiej mantyli dla wykrajania pokrycia na męzki parasol, więc mu nożyczki były bezwarunkowo potrzebne i nie mogły być gadania żeby je mógł pożyczyć bo z tego żyje. A znowuż maglarka z suteryny, gościła u siebie wyewakuowaną bratową z pod Radzymina, której bolszewicy polubownie zabrali krowę i zapłacili gotówką siedem arkuszy rubli sowieckich. Więc że to jest gospodyni na własnej kolonji, matka dzieciom, osoba ogromnie punktualna i lubi systematyczność, tedy potrzebowała z poczucia moralnego te arkusze porządnie porozcinać. A jak bolszewicy już cały świat na nic pobiją i rubel sowiecki będzie płacony na wagę złota a może jeszcze drożej, wtedy ta bratowa ruble sobie wymieni, dokupi gruntu, córki wyposaży i będzie panią całą gębą. Przez ten czas jak się to wszystko działo, Butersznecki wisiał, a ponieważ sznurek mu się poplątał, więc chociaż rozmyślił się i rękoma majstrował, ale jak nie można to już trudno

i nikt nie poradzi. Więc chociaż kiwał na żonę jako że miał dużą chęć nie wisieć w powietrzu ale stać na podłodze, ale jednak też sama żona pchnęła parobka czy czasem nożyczki nie dadzą się z pod lady wyciągnąć pogrzebaczem, to Butersznecki zachłystnął się jakby po wypiciu pieprzówki na przedwojennym spirytusie 96 próby, oczy całkiem wyszły mu z fasonu i postawił na swoim, bo powiększył grono aniołków — jak to się czytuje po płatnych nekrologach w „kurjerze”. A że ziemia którą ukochał nie była mu lekka o tem mogę zaświadczyć z doświadczenia osobistego.

Bo jak go w mojej urzędowej obecności stróż domu nareszcie odpiłował pilnikiem, wtedy Butersznecki nikomu nie przymawiając, rymnął na podłogę z zanadto wielkim hukiem że aż sąsiedzi z pod spodu przystali czy czasem co nie sfermentowało i nie rozsądziło beczek. Uspokoilem ich iż gdy policjant jest osobiście obecny to nic podobnego zdarzyć się niema prawa.

Jednak najważniejsza sprawa z punktu służbowego jest ta, że nieboszczyk Butersznecki nie miał żadnej podstawy wieszać się samowolnie i na własny rachunek, jeżeli według moich skrupulatnych wymiarów i obliczeń, bez całego kramu i niepotrzebnego pisanie, byłby powieszony rzetelnie i na koszt skarbowy. Co się zaś tyczy wdowy Buterszneckiej, melduję posłusznie że protokołarnie przyrzekła poprawę i zaraz natychmiast tego samego dnia przez łatwe do zrozumienia po takim wypadku roz-targnienie, dla uśmierzenia nerwów zjadła trochę własnego sera i leży obłożnie niestrawna ze względu że był w pełni zgnilizny i bakcyjuszów po 75 mk. funt, co jest brudnem zdzierstwem.

fr.

z paskarzem najzatarwadszalsi, mają być nawet wieszani. Tymczasem co się dzieje? Mam w moim rewirze składnika, który jeździł po wsiach okolicznych i zajmował się haniebną agitacją wśród kur włościańskich. Podmawiał je mianowicie, ażeby zapisały się do związku